

Krzysztof Mrowcewicz

Żółw, orzeł i łysa kalwińska głowa : w wileńskim kręgu poezji Daniela Naborowskiego

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (46), 17-27

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Mrowcewicz

Żółw, orzeł i łysa kalwińska głowa

**(W wileńskim kręgu poezji
Daniela Naborowskiego)**

Lata 1629-1630 to dla Daniela Naborowskiego okres nieustannych podróży. Zadziwia czasem ich gorączkowe tempo. Oto np. 5 maja 1630 roku jest poeta w Warszawie, skąd pisze do księcia Krzysztofa Radziwiłła, po tygodniu znajduje się już we Wrocławiu (list do księcia z 12 maja), po dwóch w Teisindze, a po miesiącu spotykamy go już w Dreźnie, co potwierdza wierszowany list do Janusza Radziwiłła, który odbywał podówczas naukową peregrynację po krajach Zachodu. A wszystko to mimo fatalnych dróg, niebezpieczeństwa „od Butlerowych i Denhofowych, także od żołnierza, który do Węgier snąć się ściąga”, i szalejącego wówczas w Polsce morowego powietrza.¹ 4 lipca Naborowski jest znów w kraju, w Węgrowie, a we wrześniu dogląda Radziwiłłowskich interesów na sejmiku w Słucku. A szło wów-

¹ Zob. listy ze zbiorów AGAD, Arch. Radz., dz. V, nr 101-104; por. też: D. Naborowski *Poezje*, oprac. J. Dürr-Durski, Warszawa 1961, s. 136-138 oraz: J. Dürr-Durski *Daniel Naborowski. Monografia z dziejów manieryzmu i baroku w Polsce*, Łódź 1966, s. 124-125.

czas o sprawy pierwszorzędne – o kwestie następstwa tronu. Dla wszystkich było już bowiem jasne, że śmierć zbliża się do starego króla:

Już i do majestatu przybliża się goła...²

– pisał poeta w wierszowanym liście z 24 września 1630 roku do księcia Janusza. Sprawa sposobu elekcji, przedłożona przez króla sejmikom, sprowadzała się wedle Naborowskiego do preforsowania elekcji *vivente rege*:

Kandydata mianować teraz chcą nowego,
lecz – póki stary żyje – próżno przyść do tego.³

Wzbudzało to duże emocje, prowadzące do namiętnych sporów, w których szermowano nie tylko argumentami, ale i szablami oraz wszystkim zgoła, co było pod ręką. Świadczy o tym utrzymane w tonie wisielczego – dosłownie – humoru zakończenie listu:

Dan w Slucku, gdy u Rusi w dzwony zewsząd brzmieli,
życze, aby co w rękę, to na szyi mieli,
bo mi głowę rozbili.⁴

Jak pogodzić to ruchliwe, nadaktywne życie z twórczością? Na początku lat trzydziestych powstało przecież wiele bardzo ważnych utworów Radziwiłłowskiego sługi. Oto np. na spotkanie z kandydatem na króla, przyszłym Władysławem IV, które odbyło się w marcu 1630 roku w Dolatyczach, miał być przygotowany jeśli uwierzymy monografiście poety, choć nie jest to kwestia przesądzona cały zespół wierszy, a wśród nich obszerne przekłady z Petrarcki i Du Bartasa, oraz garść świetnych utworów okolicznościowych (*Przyjazd i odjazd królewica; Na pana Żabę*). Dodajmy jeszcze do tego wspomniane wierszowane listy do księcia Janusza, a otrzymamy w rezultacie wcale pokaźny i cenny zespół tekstów, który pozwoli nam na śmiałe stwierdzenie: Naborowski jest wówczas u szczytu możliwości twórczych.

Ruchliwe życie kłóci się jednak wciąż ze stałą, rzec by można, nieruchomą precyzją talentu poety⁵. A może to tylko złudzenie i gorączkowe

² D. Naborowski *Poezje*, s. 142.

³ Tamże, s. 142.

⁴ Tamże, s. 143.

obroty ciała – którego losem było nieustanne wędrowanie – wspierały obrotny umysł, ruchliwy i niedbale zręczny dowcip poety? Przecież wschody i zachody słońca, takie same w Wilnie, Warszawie, Wrocławiu, Dreźnie czy Paryżu, uczyły, że całe *Universum* skazane jest na ruch. A cóż dopiero człowiek?

Cóż człowiek, jeśli nieba swą odmianę mają?⁶

A może poeta chciał naśladować ruchliwą naturę świata i celowo wybrał żywot nomady, niewygodny i przygody podróży?

Niejednej jedna bywa godzina pogody,
a my swój wiek prowadzić chcemy bez przygody?⁷

Zgrabnymi konceptami nie zastąpimy jednak miękkiego łóżka, „spokojnego kąta”⁸ i ciepłego pieca. Oj, doskwierał wędrowny żywot poecie, doskwierał. Albo to był młodzieńcem, co nie tęskni jeszcze do „gniazda swojego”? Nie. Miał przecież już 57 lat.

W liście do księcia Janusza z pechowego dla poety Słucka czytamy takie wyznanie:

Ja natenczas jako żółw z chodzącej chałupy
patrzam, ano mię orzeł, chcąc twarde skorupy
o skałę rozbić, coraz porywa do góry,
bo mięsa nie pożyje, nie zewłokszy skóry.
Bym tylko miasto skały na Petra tysego
nie spadł, jak na onego w polu siedzącego.⁹

Karkołomne to porównanie! Naborowski – żółw! Chyba że taki, który wedle zręcznego paradoksu Zenona, prześcignie Achillesa. Pamiętajmy: w dwa tygodnie z Warszawy do Saksonii! Ale dom – tak jak no-

⁵ J. Dürr-Durski *Daniel Naborowski*, s. 120-132.

⁶ D. Naborowski *Poezje*, s. 157.

⁷ Cytat z epigramu *Odmiana świecka*, być może autorstwa Naborowskiego; zob. *Wysoki umysł w dolnych rzeczach zawikłany. Antologia polskiej poezji metafizycznej epoki baroku*, oprac. K. Mrowciewicz, Warszawa 1993, s. 101.

⁸ *O spokojnym kącie* mowa jest w przypisywanym Naborowskiemu *Votum*; zob. D. Naborowski *Poezje*, s. 185-186.

⁹ Tamże, s. 142.

mada – rzeczywiście dźwigał poeta ze sobą. Nie mógł zaś żadną miarą zabierać w drogę biblioteki. Musiało mu ją zastąpić ruchliwe *ingenium*, wyciągające z zakamarków *thesaurusa* pamięci zakurzone klejnoty. W tym wypadku była to bajka Ezopowa o żółwiu i orle, wykorzystana – zgodnie ze zwyczajem epoki – w kapryśny i zgoła niezgodny z jej morałem sposób.

Kiedy żółw zobaczył unoszącego się w powietrzu orła, zapragnął także latać. Przyszedł więc do orła i zapytał, za jaką cenę mógłby go tego nauczyć. Ten odpowiedział, że jest to niemożliwe, ale kiedy żółw nalegał i prosił, orzeł uniósł go wysoko i puścił na skałę, gdzie żółw się roztrzaskał.¹⁰

W wierszu Naborowskiego następuje – co widać od razu – całkowita zamiana ról. Żółw nie chce wcale ujarzmić obcego mu żywiołu powietrza i nie zanudza dostojnego orła bezczelnymi i głupimi prośbami. Tu orzeł jest drapieżcą, który ma ochotę pożreć nieszczęsnego domoność.

Jeśli poeta – na co się chyba zgodzimy – jest owym przyziemnym żółwiem, to kto ukrywa się pod lotną figurą orła? Nie popełnimy chyba błędu, domyślając się, że chodzi tu o patrona Naborowskiego, księcia Krzysztofa, który tak chętnie wykorzystywał niemłodego już sługę w licznych i niezbyt jasnych misjach. Jego syn, Janusz, jest wszak „młodym orlikiem” (*Do jego książęcej mości Pana, Pana Janusza Radziwiłła*¹¹), co jest chyba nie tylko pierzastym komplementem, ale i aluzją do rodowego herbu „Orła o trzech trąbach” (*Złote pobożności pęto*¹²).

Skarżył się więc poeta do syna na ojca, ale i synowi sprawiedliwie też się coś dostało. List zaczyna się przecież od bezczelnego w swym lizusostwie komplementu. Janusz jest „Apollinem złotym”, przy którym poeta nie śmie śpiewać, jak „gąsior między łabędziami”. To znów z Ezopa. Łabędzie trzyma się wszak do śpiewu, gęsi – na stół.¹³

Gąsior i żółw. Czuł się Naborowski potrawą możnych, ale co ciekawe – pozwalał sobie na takie aluzje chyba tylko w wierszach. W zwykłych

¹⁰ *Bajki Ezopowe*, przeł. i oprac. M. Golias, Wrocław 1961, s. 99 (nr 259).

¹¹ D. Naborowski *Poezje*, s. 134-136.

¹² Tamże, s. 82-83.

¹³ *Bajki Ezopowe*, s. 106 (nr 277).

listach do księcia Krzysztofa znajdujemy w tym okresie tylko przenikliwość obserwatora i człobitność dworaka.

Niemniej zjadliwe jest zakończenie listu. Za nie znane nam bliżej – zapewne na szczęście – „komickie rymy” księcia Janusza płacono „gotowizną w złocie”. Naborowski długo i haniebnie musiał się dopraszać i przymawiać o wynagrodzenie za swoją służbę. Dlatego hołd złożony Januszowi jest nieco dwuznaczny:

Ja też, książę, jakom rzekł, daję-ć hołd ubogi:
białe z czarnym, strzyżone z golonym pod nogi,
piskorz i grosz nie z groszem, przy nich biała zbroja
zawieszona niech będzie u twego podwoja.¹⁴

Tu z pomocą przyszedł poecie zmarły przed kilku laty (1625) przyjaciel, Salomon Rysiński, autor *Przypowieści polskich* (1618). Zbiór Rysińskiego zaczyna się bowiem takim oto przysłowiem: „A biało? Biało. A czarno? Czarno¹⁵”. Dobry sługa – a taką maskę przybiera Naborowski – mimo ludożerczych zapędów patronów, musi potakiwać. Powie na czarne białe, a na białe czarne, jeśli chce tego pan. Taki sam, świadomie oportunistyczny, sens ma drugie przysłowie z pierwszej centurii *Przypowieści* Rysińskiego, ujęte w podobną dialogową formę: „A golono? Golono. A strzyżono? Strzyżono”¹⁶. Element polemiczny wprowadza trzeci zwrot: *piskorz i grosz nie z groszem*. Słynny paremiograf, Adalberg, zapisuje, za Rysińskim zresztą, taki dialog: „Książd do klechy: Atoż tak: tobie piskorz, a mnie węgorz. Albo tak: mnie węgorz, a tobie piskorz – A klecha na to: A mnie przecie piskorz”¹⁷. Przysłowie wykorzystuje śliską rybią *ekwiwokację* piskorza. Z jednej strony jest to bowiem marna ryba, z drugiej – po prostu synonim nędzy. Albo książd Radziwiłł miał na swoim talerzu węgorza, a klecha Naborowski piskorza, albo klecha Naborowski miał piskorza, a książd Radziwiłł węgorza. I tak zawsze słudze przypada goła, bezłuska nędza, a panu – grosz, czyli węgorz.

¹⁴ D. Naborowski *Poezje*, s. 143.

¹⁵ S. Rysiński *Przypowieści polskie*, w: *Biblioteka starożytna pisarzy polskich*, pod red. K. W. Wójcickiego, t. 2, Warszawa 1854, s. 99.

¹⁶ Tamże, s. 99.

¹⁷ Por. *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, oprac. Zespół Redakcyjny pod kierunkiem J. Krzyżanowskiego, t. 2, Warszawa 1970, s. 230.

Ale sługa nie jest całkiem bezbronny. Może drwić przesadnym pochlebstwem „Apollinie złoty!” i zwyczajnie, beczelnie, cynicznie kłamać. Do tego nawiązuje kolejny przysłowiowy zwrot użyty przez Naborowskiego:

... przy nich biała zbroja
zawieszona niech będzie u twego podwoja...¹⁸

Ową „białą zbroję” znajdujemy także u Rysińskiego: „A wtymem się ocknął, ano już dzień, wszyscy w białej zbroi”¹⁹. Dzięki komentarzom wiemy, że używano tego powiedzenia (jakoby z greki) w sytuacji, „gdy kto łże i zmyśla”²⁰.

Ciekawe, czy ksiązę Janusz potrafił odczytać tę strategię wymówek-przymówek, skarg-oskarżeń starego sługi. Wiąże się to ściśle z ciągle aktualnymi pytaniami: dla kogo pisał Naborowski? W jakim kręgu literackim działał? Przecież talentem i wykształceniem o niebo przerastał zdolnych skądinąd Rysińskich, Kochlewskich czy Karmanowskich.

Ciekawych materiałów do przemyśleń i analiz dostarcza w tym wypadku rękopis biblioteki PAN w Krakowie (1273), z którego wydałem już wcześniej poemat o soli. Znajduje się tam cały zespół tekstów, które związane są w jakiś – trudny do określenia – sposób z Naborowskim. Znaleźć więc tam można nie tylko *Trzeciak*, ale i *Czwartak*, wiersz *Na oczy królowny* i bardzo ciekawy, pełen reminiscencji z poezji czarno-leskiej, *Lament na potłuczone kieliszki*, z ukrytym akrostychem „STAROSTA I Z PROBOSZCZEM ZACNI PIJANICE TAMTEN W WERKACH TEN W WILNIE POTŁUKLI SZKLENICE” (być może chodzi o biskupa wileńskiego Eustachego Wołłowicza i jego brata Jarosza, starostę żmudzkiego), znaną z *Wiryardza poetyckiego Sprawę pana Skopa w trybunale wileńskim*, epicedium na cześć Eustachego Wołłowicza (rok 1630) *Werki albo góra płaczu*, czy też złośliwy wiersz *Łysa kalwińska głowa*.

Przy tym ostatnim zatrzymamy się nieco dłużej, a to ze względu na zagadkowy intertekstualny szelest, który czułe ucho filologa, zareje-

¹⁸ D. Naborowski *Poezje*, s. 143.

¹⁹ S. Rysiński *Przypowieści polskie*, s. 100.

²⁰ *Nowa księga przysłów polskich*, t. 1, Warszawa 1969, s. 535.

struje niechybnie już po pierwszej lekturze. Przytaczam tekst w całości, nie jest bowiem zbyt długi:

Prześwietny Orle polski, wyleć nad obłoki,
 a nieco uchybiwszy skalistej opoki,
 s p u ś ć ż ó ł w i a albo kamień na łeb nieużyty,
 boć to nie łeb człowieczy, lecz wąż jadowity.
 Nie wąż, ale pies wściekły, wszystkich kąsający,
 nie pies, ale hijena, zwierz z grobów żyjący;
 nie hijena, lecz Cerber, stróż piekielny srogi,
 od którego pożarty prawie lud ubogi.
 Nie Cerber, ale sami przekłęci czartowie,
 tuszący coś o sobie, że są [jak] bogowie;
 nie czarci, ale piekło siarką gorające,
 które nie dba na głosy najmniej wołające;
 nie czarci, bowiem ci im tylko przeszkadzają,
 którzy się dobrowolnie do nich udawają.
 Nie piekło, bowiem i to dobrym nic nie szkodzi,
 nie Cerber też, bo i ten łagodnie nie zwodzi;
 nie hijena, bowiem ta w pustyniach panuje,
 w mieście zaś żaden człowiek rady jej nie czuje;
 nie pies wściekły, bo tego łatwo człek ubije,
 nie wąż także, bo tylko po ziemi się wije.
 Cóż wtedy zamknę w jednej łysej głowie?
 Wąż, pies, Cerber, hijena, piekło i czartowie.²¹

Tytułowy koncept „łysa kalwińska głowa” (łac. *calvus* – łysy) odnosi się zapewne do Naborowskiego, ostrze parodii – bo tekst sprawia parodystyczne wrażenie – skierowane jest bowiem wyraźnie do, z pewnością nie łysej, „królowej angielskiej”. W tym samym rękopisie mamy też zresztą drugi tekst protestujący przeciwko nadużyciom *ingenium* Naborowskiego w wierszu *Na oczy (Na też oczy)*. Jest to jednak płód muzy tak pokracznej, że nie można go nawet nazwać parodią²².

Autor *Łysej kalwińskiej głowy* jest zaś poetą bardzo sprawnym. Tekst jest zgrabny, zwarty, o dwa tylko wersy dłuższy od pierwowzoru, co wynikać może z większej ilości porównań – u Naborowskiego oczom odpowiada pięć obiektów, parodystycznej łysinie zaś – sześć. *Pointa*

²¹ *Wysoki umysł...*, s. 98-99.

²² Opublikowałem ten tekst w artykule *Skamieniata langusta i suszony kameleon*, w: *Literatura i instytucje w dawnej Polsce*, pod. red. H. Dziechcińskiej, Warszawa 1994, s. 149.

zręcznie nawiązuje do zakończenia wiersza Naborowskiego przez ten sam czasownik „zamknę” i podobny rym („słowie/bogowie” – „głowie/czartowie”). Oczywiście w parodii brakuje cudownej harmonii konstrukcyjnej pochwały oczu pięknej królowy. Pisałem o tym w swoim artykule *Poeta z cyrklem*²³. Anonimowy autor odtwarza jednak wiernie barokową figurę sumacji, odwracając jednak sens hiperbol. O ile wyobraźnia Naborowskiego wstępowała coraz wyżej po drabinie bytów (oczy, pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba, bogowie), to w tekście parodystycznym zstępujemy coraz niżej (łeb, wąż, pies, hiena, Cerber, czartowie, piekło). Ruch myśli jest jednak podobny – od węża do piekła i z powrotem – od piekła do węża (*climax* i *anticlimax*). Kunsztowna konkatenacja rozpada się nieco w wersach 13-14, gdzie autor nie może uwolnić się od czartów (te dwa wersy można zresztą bez szkody dla całości usunąć), ale wszystko to można wytłumaczyć parodystycznym charakterem tekstu. Czym innym wszak jest dworna pochwała, czym innym zaś złośliwa nagana.

Związek szpetnej „łysej głowy” z pięknymi „oczami” jest oczywisty. Niejasne, niepokojące, ale niewątpliwe są zaś intertekstualne relacje parodii z omawianym już, wierszowanym listem do księcia Janusza Radziwiłła. Świadczy o tym nie tylko ezopowa menażeria, ale i rozbita – rzeczywiście – w Słucku – nie wiem, czy łysa – głowa kalwińskiego poety. Skąd anonimowy, zapewne wileński, utalentowany parodysta znał list Naborowskiego do młodego magnata, podróżującego wówczas po krajach Zachodu? Czy Naborowski rozdawał jeszcze komuś, poza adresatem, swoje poetyckie listy? Dodajmy, że chodziło o tekst szczególnie (ze względu na relację pan – sługa) śmiały. A może rozbicie łba miało być za tę śmiałość karą? Czy adresat wiersza, „prześwietny orzeł polski”, to książę Radziwiłł? Chyba jednak nie, bo tekst jest – a może i nie? – antykalwiński.

Czy spuszczenie żółwia albo kamienia na łeb kalwiński jest rewanżem za „łysego Petra”? Przestrzegalbym jednak przed jednoznacznym odczytaniem Piotra jako aluzji antykatolickiej – łysy Piotr był wszak przysłowiowy: „Nie każdy Piotr łysy”; choć *et contra* – przysłowiowy był też łysy pleban – „Nie każdy łysy pleban”²⁴. A więc może to jednak

²³ K. Mrowcewicz *Poeta z cyrklem*, „Twórczość” 1989 nr 6.

²⁴ *Nowa księga przysłów...*, t. 2, Warszawa 1970, s. 357.

jakis katolik – z kręgu Wołłowicza? – wali retorycznym żółwiem w – i tak obity – łeb poety? Takie pytania można mnożyć w nieskończoność. Niewiele bowiem wiemy o życiu literackim w Wilnie i na litewskich dworach na początku XVII wieku. Zbadania wymagają wciąż skomplikowane stosunki pana-mecenasa i sługi-poety.

W liście Naborowskiego zagadkowo brzmi na przykład jeszcze fraza „jak na onego w polu siedzącego”. Czyżby – aż nie śmiem przypuszczać – była to pogróżka? U Rysińskiego czytamy bowiem, że „Kamień rzucony ku górze wraca się na głowę rzucającego”²⁵, czyli żółw, przecząc prawom fizyki i dobremu dworskiemu obyczajowi, spaść może na pięknie upierzoną, choć małą orlą głowę.

A może Naborowski znał po prostu legendę o tragicznej śmierci wielkiego poety Ajschylosa, którą opowiedział choćby Montaigne:

Ajschylos, mając przepowiedzianą śmierć od zwałenia się domu, daremnie ma się na baczności: oto ginie ugodzony domem żółwia, jego skorupą, która wymknęła się ze szponów orła w powietrzu²⁶

Łysa kalwińska głowa zasługuje więc na baczną uwagę głów współczesnych badaczy. Nie można bowiem w końcu wykluczyć jeszcze jednej, kuszącej możliwości. A nuż jest to tekst Naborowskiego, któremu ktoś nadał po prostu nowy, odwrotny tytuł (np. zamiast – popuśćmy wodzy fantazji – *Na łysą Piotrową głowę* – *Na łysą kalwińską głowę*). Jeśli zastonimy ów tytuł, tekst nie będzie wcale antykalwiński, może zaś być śmiało antykatolicki.

Spróbujmy odczytać sens poniżających odpowiedników bezczelnego „łysego łba”. Wąż i pies nie dają w tym wypadku wielkiego pola do opisu, choć jak wiemy z *Ewangelii Łukasza* (16, 19-31), pies to bezczelny pochlebca, leżący u drzwi bogacza (czyżby aluzja do dworskiej kondycji Naborowskiego?). Ciekawsza jest „hijena”, o której makabrycznych obyczajach wyczytał zapewne autor *Łysej głowy* w dziele A. G. Busbequiusa, *Drogi trzy do Solimana cesarza tureckiego*. Busbequius pisze bowiem z obrzydzeniem: „Jest między innymi bestyjami

²⁵ S. Rysiński *Przypowieści polskie*, s. 126.

²⁶ M. de Montaigne *Próby*, przeł. T. Żeleński-Boy, oprac. Z. Gierczyński, t. 1, Warszawa 1985, s. 205.

tam barzo gęsta hijena, która się podkopywa do grobów i wywłacza trupy”²⁷.

„Zwierz z grobów żyjący” łatwiej kojarzy się z katolickim księdzem, pobierającym wysokie opłaty za pogrzeby, niż z ewangelickim ministrem.

Cerber jest po prostu strażnikiem. Pilnuje, by ci, którzy zbłądzili w wierze, nie nawrócili się przypadkiem na dobrą drogę. Cerbera możemy więc z równym prawdopodobieństwem przypisać katolikom i kalwinom.

Ale diabli, uważający się za bogów, znów bardziej pasują do papieżników, o których we wrześniu 1629 roku Naborowski pisał do księcia Janusza:

Bodaj się domieścili piekła gorącego,
bożyszczą pleszowate wieku szalonego.²⁸

Dodajmy, że „pleszowate” może tu oznaczać „łyse”.

Zamiast parodii moglibyśmy więc mieć do czynienia z autoparodią, zabawą własną manierą stylistyczną.

Tak czy inaczej parodia dowodzi – jak to słusznie zauważył przed laty Julian Tuwim – „wysokiego szczebla kultury literackiej”²⁹. Na Radziwiłłowskich i Wołłowiczowskich dworach np. (Sarbiewski) działali bowiem twórcy świetnie znający swoje literackie rzemiosło. Naborowski był wśród nich gwiazdą, ale wokół gwiazdy ułożyła się wcale zgrabna konstelacja, której nieobce były magiczne właściwości Arystotelesowskiej lunety, cudownej retorycznej maszyny, produkującej bez końca olśniewające koncepty i metafory.

Ale by widzieć gwiazdy, potrzeba głębokich ciemności. I dlatego wokół rozbłyków ich talentu, olśniewających wierszy, zalega głęboka strefa cienia, w którą zapadł się smak chleba, który jedli, zapach róż, które wachali, dotyk miękkich tkanin albo kobiecej skóry, który dawał im rozkosz, brzmienie zapomnianej muzyki poranków i wieczorów nad

²⁷ A. G. Busbequius *Drogi trzy do Solimana cesarza tureckiego, przy tym okrzyk na wojnę przeciwko Turkowi*, Wilno 1597, s. 21.

²⁸ D. Naborowski *Poezje*, s. 136.

²⁹ J. Tuwim *Wstęp*, w: *Antologia polskiej parodii literackiej*, oprac. J. Tuwim, Warszawa 1927, s. 1.

Wilią, widok ukochanych miejsc, do których tęsknili, ból, który sprawia rozbity głownią szabli albo zgoła stołkiem pleszowaty łeb, nienawiść i miłość, które kazały im chwytać za gęsie pióro.

I my, co ziemię małą, małe morze mamy,
a myślą górnolotną nieba się tykamy,
cień – niestetyż – i marę zostawim po sobie.
Cień z nami w grób, cień wiecznie stróżem naszym w grobie.³⁰

Na szczęście cień także potrzebuje światła.

³⁰ D. Naborowski *Poezje*, s. 152.